

bezwierszówki

SDP



Miesięcznik społeczno-kulturalny

ISSN 1732 7327

Rynek mediów

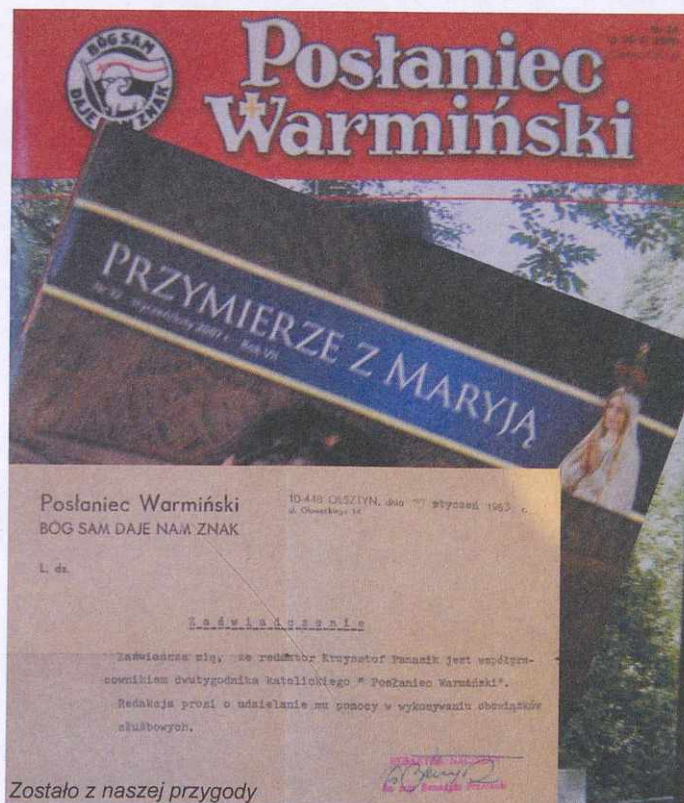
„Posłaniec Warmiński” – ostatnia odsłona

Krzysztof Panasiuk

Jest mi szczerze przykro po stracie „Posłańca Warmińskiego”. Wiązał mnie z nim m.in. epizod jego narodzin. Kiedy zarysowywała się szansa powołania pisma, poproszony, służyłem radą jak budować redakcyjne zręby. Później zdarzało mi się pisywać, a z czasem zasiadałem w dostojnym składzie Rady Redakcyjnej. To na jej forum podejmowaliśmy rozważania o m.in. konieczności zmian w częstotliwości ukazywania się pisma, kształtu, zawartości.

W czasach, kiedy „P.W.” istotnie stawał się azylem dla wielu, nie tracił nigdy swego charakteru – formacyjnego pisma katolickiego. I nie było to dla piszących gorsetem. „P.W.” zawdzięczać można wiele – podjętych niewygodnych tematów, cykli popularyzatorskich, zbliżania trudnych zagadnień – teologicznych, filozoficznych, etycznych, historycznych, w formie ułatwiającej ich rozumienie i zgłębianie. Wokół pisma uformowała się przedziwna infrastruktura osobowo-intelektualna, nie poddająca się prostym kwalifikacjom. Myślę, że jej zlikwidowanie wyrządza znaczną krzywdę czytelniczą świeckim katolikom diecezji warmińskiej. I to w czasie trwania I Synodu Archidiecezji.

W niedawno odczytywanym w kościołach „Słowie Arcybiskupa Metropolity Warmińskiego w sprawie dwutygodnika katolickiego „Posłaniec Warmiński”, usłyszeliśmy m.in. „Przychylając się do głosu Rady Kapłańskiej i Kolegium Księży Dziekanów naszej Archidiecezji, w końcu ubiegłego roku podjąłem decyzję o włączeniu Posłańca Warmińskiego do ogólnopolskiego tygodnika katolickiego Gość Niedzielny.” Przykro nam, iż w gronie wyrazieli opinii o losach „P.W.” zabrakło głosu katolików świeckich (i to w czasie trwania I Synodu Archidiecezji). A można byłoby np. usłyszeć propozycję powierzenia im – świeckim katolikom – poprowadzenia „Posłańca”, z całym „dobrodziejstwem inwentarza”. Jak wiemy, np. w Krakowie, ukazują się czasopisma katolickie wydawane przez Stowarzyszenie Kultury Chrześcijańskiej im. Ks. Piotra Skargi,



przez osoby świeckie, czyli bez udziału (w redagowaniu) osób duchownych, bez asystenta kościelnego, bez „imprimatur”.

A więc dlaczego np. „Posłaniec Warmiński” nie stał się nigdy tygodnikiem, dlaczego nie był dystrybuowany w punktach sprzedaży prasy (jak np. „Gość Niedzielny”), dlaczego... – na te i wiele podobnych pytań odpowiedzi już nie uzyskamy. Zresztą – były stawiane w czasie stosownym, czyli wtedy gdy jeszcze istniał „P.W.”

A dlaczego jest mi „szczerze przykro”? Dlatego, że z dobrego odruchu przyciągania do pracy pozbawionych jej dziennikarzy w doprawdy trudnych czasach, z kształtowania zrębów pisma

społeczno-katolickiego, lokalnego czyni się główny zarzut utraty poczytności i opłacalności: „Dwutygodnik Posłaniec Warmiński, za swoją wielkoduszość zapłacił wielką cenę: utracił swoich czytelników, zwłaszcza tych, którym potrzebne było katolickie czasopismo przede wszystkim do budowania fundamentów wiary oraz wiedzy o Kościele.” Ergo – dotychczasowy „Posłaniec” katolickim czasopismem nie był. Teraz, pod nadzorem wiedzących lepiej, będzie zapewne.

Uważam, iż zlikwidowanie „Posłańca”, jest błędem.

O utracie „Posłańca”
także na str. 2

Mówi się o tym

Nie na sprzedaż

Feliks Nowowiejski niewiele odniósł korzyści w Olsztynie. Dwa lata organistowania, skomponowanych kilka marszów (wprawdzie jeden nagodzony w Londynie), kłopoty z utrzymaniem rodziny. Niewiele. Potem, ze sławą na skroniach, powrót w okresie plebiscytu. Nie z pustymi rękoma, z Hymnem Warmii. Był to czas rozgorączkowany, nie było sposobności, by przyjmować swego z wdzięcznością. Nawet wiedząc, że z rodaków on wspierał się najwyżej. Jeszcze tęsknił i pisał koledy warmińskie i pieśni smętne, jakie z dzieciństwa zapamiętał.

Ma w Olsztynie swoją ulicę, filharmonia nosi jego imię, tablica upamiętnia kąty, które z rodziną zamieszkiwał. Za chwilę będzie przypomniana jego „Rota”, Hymn Warmii, kurant z wieży, organowy epizod z życiorysu. Słowa, wspomnienia, które mogą się przydać młodzieży do wypracowań. Niewiele.

Jak to – niewiele? To może pomnik, albo profil na banknocie, albo może raczej sala pamięci, nie – to na przykład ciasteczka w kształcie fortepianu, wódka „nowowiejska”, czekoladki wartemborskie i co tam jeszcze komu strzeli do głowy!? Nie. Artysta ma zagwarantowaną nieśmiertelność w dziełach, jakie stworzył. Można nie znać kształtów twarzy Mendelssohna, a bez trudu zanucić jego Marsza Weselnego.

A kto zanuci „kawalek” z Nowowiejskiego? Kto pamięta za jaką swą kompozycję, w roku Chopinowskim 1910, dostał nagrodę? I kto ja zaśpiewa? Wprawdzie ukazują się systematycznie coraz to nowe płyty z nagraniami utworów Nowowiejskiego, ale nuty jego kompozycji wciąż czekają na ukazanie się drukiem. Dziwactwo – prawda?

I myślę, że nadejdzie kiedyś taki czas, wcale nie jubileuszowy, że posypią się jego nuty w albumach i prostych opracowaniach i wreszcie muzyka Feliksa Nowowiejskiego stanie się powszechna. Zdarzy się to, a może nie zdarzy.

Zastępca

Na bieżąco

Pożegnanie

Dwa dni przed końcem roku uczestniczyłam w ponurej uroczystości. Była to stypa po dwudziestosiedmiolatku – „Posłańcu Warmińskim.” Obecni w niej byli ks. arcybiskup metropolita warmiński, redaktor naczelny dwutygodnika oraz pracownicy i współpracownicy redakcji tego pisma.

Po słowie wstępnym redaktora naczelnego ks. Ireneusza St. Bruskiego, który życzył autorom pięknych artykułów na rok przyszły, Arcybiskup oświadczył, że „Posłańiec” w tej formie przestaje istnieć. Będzie wkładką do „Gościa Niedzielnego”. Dlaczego? Tego akurat nie udało mi się zrozumieć z długiej przemowy ks. arcybiskupa. Nadal nie rozumiem dlaczego Kuria Metropolitalna likwiduje pismo, które nie kosztuje ją ani grosza. Mało tego, w 2009 roku akurat było ono na plusie. Na zdrowy rozum – partnera do interesu szuka się raczej wtedy, kiedy groziła się staję. Zamiana „Posłańca” we wkładkę, to typowa zamiana siekierki na kijek.

Wkładka będzie nosić tytuł „Posłańca”, mieć 16 stron, ale nie będzie w niej fotografii, których pełno w dotychczasowym „Posłańcu”. Jedynie przewidziane ilustracje mają mieć formę graficzną. A więc będzie to powrót do formy z lat 90., kiedy to „Posłańiec” wydawano na kilku czarno-białych stroniczkach, co go zresztą ostatecznie rozłożyło na łopatki, bo nie znajdował zbyt wielu czytelników.

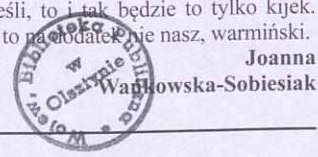
Czy wzrosnie pocztytność takiego „Posłańca”? Wątpię. Kuria nie ma danych, w jakim nakładzie rozchodzi się „Gość Niedzielny” w naszym województwie. Decyzja jest więc tym bardziej niejasna. Bez

wątpliwości chodzi o to, że planowana wkładka ma zawierać, jak usłyszeliśmy – głównie wiadomości diecezjalne. Kuria ma prawo tak stawiać sprawę, bo to Kościół firmuje tytuł. Jednakże tym samym 20 lat zabiegów o uatrakcyjnienie „Posłańca”, po to, żeby miało więcej świeckich czytelników, poszło na marne.

Tak jak do końca nie rozumiem decyzji Kurii, tak doskonale rozumiem propozycję skierowaną do niej przez „Gościa Niedzielnego”. Tam głowę do interesu mają. Bo przecież zamiana „Posłańca” we wkładkę oznacza dla „Gościa Niedzielnego” przejęcie naszego rynku reklam i naszego czytelnika. Znamy te zabiegi aż nadto dobrze, to samo robiła „Gazeta Olsztyńska” wycinając w pień gazetki lokalne.

Szkoda pięknej historii „Posłańca” będącego przytuliskiem dla niepokornych dziennikarzy w czasach PRL-u. Szkoda, że zapomina się o możliwości katechizacji i ewangelizacji przez lokalne – a więc bliskie czytelnikowi – pismo katolickie. To oczywiste, że zaraz usłyszę: przecież można to robić przez wkładkę. Pewnie tak, o ile „Gość” będzie kupowany, a wkładka czytana. Nawet jeśli, to i tak będzie to tylko kijek. I to na dodatek nie nasz, warmiński.

Joanna
Wątkowska-Sobiesiak



Andrzej Zb. Brzozowski

Limeryki dziennikarskie

„Olimpijskie nadzieje”

Już w Vancouver znicz się pali.
Ile będzie tych medali?
Wielu czeka więc z ochotą
Na brąz, srebro, nawet złoto.
Tośmy sobie pogadali.

„Pewny sposób”

Gdyby podczas tych komisji,
Zrezygnować z ich transmisji,
Polityczna atmosfera,
Szybko spadłaby do zera.
To jest siła telewizji!

Bez wierszówki – miesięcznik społeczno-kulturalny Oddziału SDP w Olsztynie, www.sdp.pl, www.wim.ngo.pl; M y w Internecie: www.zycieolsztyna.pl, www.orneta24.pl
Prezes oddziału: Joanna Wątkowska-Sobiesiak (tel. 089 523-26-11)
joanna-wankowska@wp.pl
Redaguje: Krzysztof Panasiak z zespołem; krzychpanasiak@gmail.com (kom. 695-782-690)
bezwierszowki@o2.pl. DTP: Studio Poligrafii Komputerowej "SQL" s.c., Paweł Lik
Druk: Studio Poligrafii Komputerowej "SQL" s.c. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie publikujemy.
Nakład 300 egz.

Konto oddziału SDP w Olsztynie: Barik Pekao S.A.
O/Olsztyn 40124055981111000050316164
Wydano przy pomocy finansowej Samorządu Miasta Olsztyna

Piszę ten tekst na gorąco. W piątek 18 grudnia 2009 roku rano podano, że z terenu obozu koncentracyjnego Auschwitz skradziono napis „Arbeit macht frei” – „Praca czyni wolnym”. Hitlerowcy kpili z więźniów, że sumienna praca pozwoli na wyjście z obozu. Niektórzy ten napis wywodzili z tradycji protestanckiej, a jeszcze inni z przekręcenia dawnej mądrości, iż to prawda czyni wolnym.

Moje zamyślenia

Odpowiedzialność

A prawda jest taka, że w tym miejscu w okrutny sposób zamordowano w zaplanowany sposób ponad 1 mln więźniów, może dużo więcej, a z nich najwięcej Żydów. Nikt nie miał odzyskać wolności. Zawieszono go nad bramą, którą przechodzili głównie Polacy-więźniowie polityczni, pozostałych wprowadzano i wyprowadzano innymi bramami. Kowalowi o nazwisku Liwacz, Niemcy, na rozkaz Himmlera, kazali wykuć ten napis. Mało kto wie, że „B” w „Arbeit” było wykonane małym brzuszkim do dołu. To taki symbol oporu przeciwko oprawcom spod znaku swastyki. Napis wisiał od lipca 1940 roku właśnie do 18 grudnia 2009 roku. Nie udało się go zabrać nawet żołnierzom sowieckim, którzy wyzwolili więźniów obozu 27 stycznia 1945 roku. Ponoć za kilka butelek samogonu odstąpili od tego zamiaru.

W radiu i telewizji odezwały się głosy słusznego potępienia: dlaczego skradziono symbol największej tragedii XX wieku, symbol rozpoznawany na całym świecie, największego męczeństwa, wyjątkowo bolesne miejsce.

Z ekranu telewizyjnego wiadomość, iż zagraniczne stacje przekazują tę straszną informację jako pierwszą. W jednej z amerykańskich stacji przedstawiają to miejsce, jako „Poland's camp”, co można rozumieć jako „polski obóz”, bo położony w Polsce. Na internetowej stronie BBC już jednoznacznie „at the Auschwitz Nazi death camp in Poland” – w Auschwitz nazistowskim obozie śmierci w Polsce.

Edukacja medialna

Nadzieje i rozczarowania

W Olsztynie odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa poświęcona problemom edukacji medialnej „Nadzieje i rozczarowania”, mająca w podtytule dopowiedzenie: Próba bilansu dekady. Organizatorem i gospodarzem konferencji była Wyższa Szkoła Pedagogiczna TWP w Warszawie Wydział Nauk Humanistyczno-Społecznych w Olsztynie.

Z pozoru materia tematyczna krusza, w istocie zagadnień ogrom. Świadczyła o tym liczba doniesień naukowych przedstawionych na fo-

Tym, którzy do niedawna posługiwali się zwrotem „polskie obozy zagłady” należy przypominać, że nawet w czasie zaboru austriackiego funkcjonowała jedyna nazwa miasta: Oświęcim. Auschwitz używali jedynie naziści w czasie II wojny światowej. Stąd używanie określenia „Auschwitz” bez wątpliwości wskazuje, jaki to był obóz.

Pisząc te słowa nie wiem, kto to zrobił, czytelnik pewnie będzie już wiedział. W dniu 18 grudnia 2009 roku mówi się o „zwykłych zbieraczach złomu”, a izraelski Yad Vashem o prowokacji neonazistów lub – jak podkreśla BBC – wypowiedzeniu wojny w ten sposób. Jak się wydaje i to niedawne bezczeszczenie pamięci i przekręcanie prawdy o nazistowskim obozie w Auschwitz oraz czyn z 18 grudnia, oznaczają tę samą podłość, za którą – niestety – jesteśmy wszyscy odpowiedzialni. Zbyt mało dbamy o godne utrwalenie pamięci tego miejsca, męczeństwa tylu ludzi.

Odezwiają się głosy oburzenia Prezydenta RP, Premiera i innych ważnych polityków. A cośmy zrobili dla tego najważniejszego symbolu zagłady XX wieku? W tym rozdygotanym różnymi poważnymi problemami świecie brak nam czasem zwyczajnej odpowiedzialności. I co ważniejsze, nikt nas z niej nie zwolni! Teraz, 27 stycznia 2010 roku kolejna, 65 rocznica wyzwolenia KL Auschwitz. Czy nasza własna odpowiedzialność, nie tylko za obóz w Auschwitz, zdoła nas wyzwolić z grzechu zaniedbania?

Andrzej Dramiński

rum pięciu sesji przez naukowców reprezentujących najważniejsze ośrodki naukowe w Polsce. A więc m.in. Uniwersytety – Wrocławski, Białostocki, Toruński, Katowicki, Rzeszowski, Lubelski (UMCS), Olsztyński, Warszawski, Gdański, Szczeciński, Poznański, Bydgoski, a także medioznawców z Moskwy.

Plonem tej konferencji (nie sposób było uczestniczyć choćby tylko fizycznie we wszystkich wykładach) stanie się książka, mieszcząca wszystkie przedłożenia. Toteż o wnioskach – tuż po jej wydaniu. **kjp**

Kalendarz Olsztyna 2010

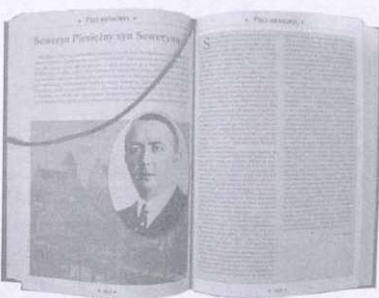
Receptariusz na każdy dzień

Kto był, ten ma. Kto nie był, ma wciąż szansę, by sobie kupić. Promocja „Kalendarza Olsztyna” bywa spotkaniem zabawnym. A to dlatego, że czego normalnie (telefonicznie, e-mailem, tradycyjną drogą pocztową) nie załatwisz, to podczas tego spotkania owszem. Byłem i mam.

Kalendarz warto mieć pod ręką, przydaje się bardziej niż zwykle kalendarze, bo swój jest. I kiedy już się wydaje, że przestudiowany od deski do deski, to niespodziewanie wychynie pomiędzy kartek coś ciekawego, co uszło uwadze: szczegół z fotografii, zapomniana postać drugiego planu, sentencja, informacja sprzed roku, dopiero doceniona uwagą w rodzaju: „ależ przegapiłem!”

Ma ten kalendarz naturę sumiennego aptekarza, aplikuje wybomą miksturę, zawierającą „wszystkiego po trochu”. Jest tu historia odległa i wczesna, plastyka i fotografia artystyczna, film i reportaż radiowy, kronika i zyciorys, a że autorów tu wielu, z dobrym pochodzeniem, to trudno natrafić na cikliwość, brak obiektywizmu czy blichtr.

W słowie od redaktora i wydawcy przeczytać można, że targają nim myśli sprzeczne – rad byłby dokończyć w kształcie kalendarza zmian



merytorycznych i graficznych, a wstrzymuje go przed tym przekonanie o sile tradycji, sprawdzonej, akceptowanej. Jak rzeczce

Szekspir: „Czyniąc lepsze, dobre niweczmy?”.

I niech więc kalendarz nie zmienia swego oblicza, ni programowego schematu zawartości. „Natomiast zbliża się (...) jego edycja trzynasta – przynajmniej nie bez dumy R i W (redaktor i wydawca) – i tu należy się zastanowić, jak postąpić z dziełem. Przesądny nie jestem...” Ale jak tu okazjonalnie przymrużyć oko? Zobaczymy. Tymczasem – tym, którym umknęła jakoś doroczna potrzeba trzymania na biurku „Kalendarza Olsztyna”, w jego dwunastej odsłonie, polecam nadrobienie zaległości. Dwa miesiące wprawdzie upłynęły, ale tym dłużej potrwa jego wertowanie.

kis

Książka Tamary Bóldak-Janowskiej „Co dobrego było w peerelu?” (Wydawnictwo Borussia, Olsztyn 2009) cieszy się czytelnictwem zainteresowaniem (obserwuję księgarnie), a także recenzentów (nie czytuję). Co jest tego przyczyną? Myślę, że przede wszystkim osoba Autorki.

Półka z książkami

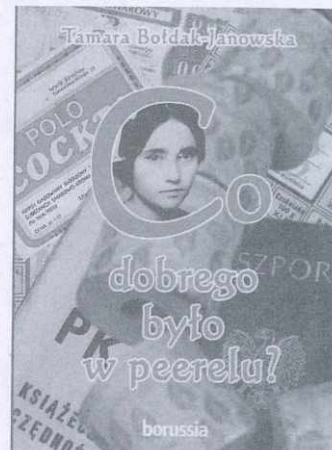
Było, minęło

Sięgnąłem po nią także. Podała mi się połowicznie. Kiedy stwierdziłem, że pomysł na książkę polegał na przepytaniu „krewnych i znajomych”, poczułem rozczarowanie. Na pytanie zawarte w tytule odpowiedziałbym tak, jak odpowiedziała starsza córka Autorki: – Nic.

Jest to więc suma odpowiedzi ciekawych i mało ciekawych. Drażnią odpowiedzi udzielane nie w pierwszej osobie, drażni unikanie odpowiedzi na pytanie, w zamian – są oceny teraźniejszości, drażni maniera powtórzeń czy notorycznego obciążania winą mediów. W końcu jest to przypadkowy zbiór wypowiedzi osób – być może reprezentatywnych dla społeczności tworzącej miasto. Czyli materiał socjologiczny do debaty. I trudno, dodam, co jeszcze mnie irytowało podczas lektury tej książki – Autorka niby skrywa się za każdym przepytanym, a jednak czuje się wszędobylski jej pazur publicystyczny w odpowiedziach. Może zachęcała do szczerości mimiką, może dodatkowymi pytaniami, może. Bo mnie to irytuje. To modne, estetyzowanie komunizmu. Bo myśl przewodnia owej mody jest taka – zgoda, zdarzały się błędy, zbrodnie nawet, ale przecież nie wszystko było od początku do końca, złe. A ponadto – był to czas kiedy byliśmy młodzi.

I już miałem tę książkę odłożyć. A tu pojawia się, po przewróceniu kolejnych kartek – „Zjazd rodzinny w Narejkach”. A dalej ważniejsze – „Rośliny”, wiersze. A więc o to chodziło Autorce, o to, by przez chaszcze monologowania na poły politycznego, ze sporą dawką usilnego zaznaczania swej oryginalności – wiersze. Oliwa na wzburzone fale. Nie ma w ani jednym Jej wierszu pazura publicystyki, maniery powtórzeń, chropowatości gadania do upadłego – że coś gorzej, a coś lepiej, że młodość, patentki, dzinsy. Więc pytam – po co? „I ty to kochasz?”

KJP



Z rynku mediów

„Nowego Życia Olsztyna” – pierwsze pięciolecie!

W lutym 2005 roku ukazał się pierwszy numer „Życia Olsztyna”, które z czasem zastąpiło „Nowe Ż.O.” Wzięło się ono z reklamowego bezpłatnego miesięcznika „Kupiec”, który wychodził w Wydawnictwie Press Foto (jedno, co ocalało po jego upadku).

Zaczął się właściwie od formowania zespołu dziennikarskiego, który byłby w stanie zmierzyć się z dość oporną materią prasowego rynku. Zespół to jedno, a grono chętnych do zamieszczania reklam na łamach niesprawdzonego jeszcze tytułu, to drugie (i – jak wiadomo – najważniejsze).

Z perspektywy upływających miesięcy można powiedzieć, że się udaje. Spokojnie, bez fanfar, ku przyszłości. Myślę, że rynek mediów oczekiwał pisma o ta-

kim właśnie, jak „Nowe Życie Olsztyna”, charakterze. Ma grono czytelników, do których dołączają nowi, ma sprzymierzeńców w świecie biznesu. Żeglowanie pośród wielu raf na kruchej łupince miesięcznika, to – jak wie doskonale Leszek Lik, szef „Nowego Życia Olsztyna” – ciągle ryzyko: uda-się-nie-uda?

Gratulujemy pierwszych pięciu lat. Przed Wami bezkres szerokiach wód! Czytelniczej sympatii i kufla z gotówką na nowe pomysły!

**Zespół miesięcznika
„Bez wierszówki”**



Część stołu jubileuszowego, przy którym zespół redakcyjny

fot. Olga Grzegorzek

Bliscy nam

Może nie jest tak źle

Radio, telewizja, prasa – wsząd można się dowiedzieć o wręcz bezdusznym stosunku lekarzy do chorych. I, niestety, jest w tym sporo prawdy. Hipokrates żył w jakimś tam IV wieku pne, więc już nie sprawdzi, czy jego następcy przestrzegają moralnego testamentu. A ponadto był Grekiem, a obecnie jeżeli jakiś język znamy – hiszpański, czy – coraz częściej – hiszpański. Gdyby ludzie potrafili się znaleźć, nie chorowaliby po prostu, albo odchodzili dyskretnie, z klasą. A jednak można spotkać lekarza, o którym starszy człowiek powiedziałby: „To jest doktor z powołania”. I niedaleko szukać. Wystarczy przejść się do przychodni ul. Kard. Wyszyńskiego, a konkretnie do dr. Rafała Skuteckiego. Tak się bowiem stało, iż 83-letnia kobieta, po udarze, rozgorączkowana, odmawiała jedzenia, a pogotowie odmówiło przyjazdu. W tym wieku?! Pora umierać. Do chorej, na Pieczewo, pojechał doktor Skutecki. Po godzinie 17-tej, kiedy skończył już pracę w przychodni. Córka mówiła, iż postępował tak, jakby to była jego matka.

Tak się składa, że pamiętam doktora Skuteckiego, sprzed 17-tu laty. A pamiętam dlatego, iż był to pierwszy lekarz, którego zaniepokoiło moje skokowe ciśnienie. Pomógł mi wówczas na długie lata. Może nie jest tak źle? Może nie wszyscy najlepsi albo dawno odeszli, albo już nie leczą?

Nina Złakowska

Porozmawiajmy

Nasza tracona tożsamość

Do naszej publikacji o głosowaniu w Szwajcarii w sprawie meczetów, życie dopisało ciąg dalszy.

W „Gazecie Wyborczej” Świątecznej 12-13 grudnia 2009 roku, na str.19, Ian Buruma, pisarz, publicysta, wykładający m.in. dziennikarstwo w Bard College w Nowym Jorku napisał: „W Szwajcarii cztery zwieńczone minaretami meczety obsługują 350 tys. nominalnych muzułmanów, głównie Europejczyków z Bośni i Kosowa, z czego ok. 13 proc. regularnie praktykuje. Zdałoby się żaden problem. Jednak w niedawnym referendum 57,5 proc. tamtejszych wyborców opowiedziało się za konstytucyjnym zakazem budowy meczetów – podobno z obawy przed „fundamentalizmem” i „pełzającą islamizacją” ich kraju”.

I cytowany publicysta zadaje pytanie: – „Czy Szwajcarzy są większymi bigotami od reszty Europejczyków?” Od razu też odpowiada sam sobie: „Ale gdyby Szwajcarzy i inni Europejczycy trwali pewnie przy swej tożsamości, muzułmańscy współobywatele nie budziliby w ich sercach takiego lęku. A to już może być problemem. Nie tak dawno większość mieszkańców zachodniego świata hołubiła niekwestionowane symbole swej zbiorowej wiary i tożsamości. Nadal znaczą coś, dla większości z nich, wieże kościołów, zdobiące wiele europejskich miast. Mało kto też decyduje się na ślub poza swoim kościołem”.

Ian Buruma nie wspomina już, że w wielu kościołach na Zachodzie urządzono restauracje, np. kościół na jednej z głównych ulic Yorku w północno-wschodniej Anglii, czy księgarnie na dużej powierzchni

przedające nie tylko dewocjonalia. Jak kiedyś powiedział Churchill: – Biznes, jak zawsze.

Praktyczny zmysł Wyspiarzy podpowiada im, co mają robić, gdy kościoły są puste. Ale w maleńkim Rochdale (gdzie nocowałem) pod Liverpoolem (a tu byłem w 2008 r. na Beatle Week – osiem dni muzyki Beatlesów na żywo) są na przykład dwa meczety, jeden ze szczególnie uroczym, granatowo podświetloną kopułą i półksiężycem, dominuje nocami w krajobrazie. Warto to zobaczyć i później dyskutować o islamizacji.

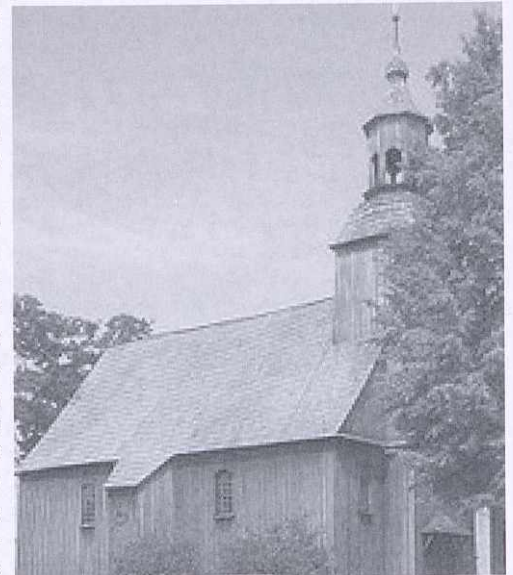
Ale ważniejsze jest trwanie przy tożsamości w szerokim i wąskim ujęciu. Europa jest nasza od 1 maja 2004 roku, a my jej częścią. Czy tego chcemy, czy nie. Jeśli w Europie regionów nie będziemy dbali o to kim jesteśmy, to prędzej, czy później ktoś nas zdominuje. A otwartość, czy raczej brak granic wobec traktatu z Schengen wyraźnie temu sprzyja.

Wracając na nasze podwórko: dyskusja nad ustawą medialną, brak nowoczesnego prawa prasowego i posługiwanie się ustawą z 1984 roku (tak, tak, trzy lata po wprowadzeniu stanu wojennego), gdzie przewidziano sankcje dla dziennikarzy

w art. 49 świadczy, że środowisko niewiele dba o to jakie zasady mają je obowiązywać. Niektórym jest tak wygodnie. Bo cóż, że tracimy swą cześć, skoro biznes kręci się jak zawsze, a dziennikarz pisze to, co mu narzuca najpierw wydawca, a za nim naczelny.

Wątpię, że Szwajcarom chodziło tylko o obronę kościołów. Raczej tego, czy inni im nie narzucą w jakim kierunku ma zmierzać ich kraj. Nazbyt często, zarówno w dużych społecznościach, w skali narodu, jak i małych, dajemy sobie narzucać obce opinie. Choćby – czy pójść na wybory, czy nie. Twierdzenie – że i tak nie ma na kogo głosować, jest właśnie częścią coraz bardziej traconej tożsamości. I czy tylko w imię własnej wygody?

Andrzej Dramiński



Drewniany kościółek w Lubawie

Spenetrujemy kufry!

Szukanie pamiątek po Nowowiejskim

Rok 2010 traktuje się jako wyjątkowy – przypominający osobę Feliksa Nowowiejskiego kompozytora, pedagoga, wirtuoza organów, rodem z podolsztyńskiego Barczewa. Na ten rok przypada kilka z nim związanych rocznic – skomponowania Roty, Hymnu Warmii (także Olsztyna, któremu kurant z ratuszowej wieży o tym przypomina), zakończenia etatowego bycia organistą u św. Jakuba.

Nasze dziennikarskie środowisko włącza się ochoczo w rocznicowe obchody. A nasi Czytelnicy? Może od-

najdą w swych prywatnych zbiorach pamiątki – listy, fotografie, ulotki, programy koncertów, nuty jego kompozycji wydanych drukiem, może wspomnienia, anegdota związane z kompozytorem? Gwarantujemy zwrot oryginałów.

Propozycje prosimy nadsyłać pod olsztyński adres oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich ul. Nowowiejskiego 5a, z dopiskiem „Nowowiejski”, lub pod adresem internetowym: krzychpanasik@gmail.com, tel. 695 782 690. **kjp**

Rozpoczynamy nowy cykl na naszych łamach, poświęcony ludziom nauki. Chcemy uświadomić sobie, iż Olsztyn jest naprawdę miastem uniwersyteckim. Ludzie nauki nadal jednak pozostają w świadomości szerszego ogółu jako osoby anonimowe. Nawet w dobie obecnej - powszechnego przenikania informacji czy masowego sympatyzowania z aktorami seriali, gwiazd estrady lub sportu. Może uda się luminarzom naszej nauki zafascynować czytelnika swą wiedzą. W grudniu 2009 roku swój wiersz gwiazdkowy zaprezentował tu Zbigniew Chojnowski, poeta, ale też doktor habilitowany.

str. 5

Dziadkowie moi byli oficerami, ojciec profesorem ekonomii – skąd tu teologia? Chyba stąd, że wbrew potocznemu pogładowi, studia nad treścią wiary nie dotyczą rzeczy pozaziemskich, lecz bardzo bliskich życiu: tego, co nadaje mu sens, i tego, jak należy postępować. Gdy się w latach 70. decydowałem na studia teologiczne, pociągały mnie właśnie jako okazja, żeby „coś zrobić”, niezależnie od systemu partyjno-esbeckiego. Niezależność tę dawał tylko Kościół katolicki, z którym się utożsamiałem.

Fascynacje oświeconych

I teologia, i życie

Michał Wojciechowski

Potem okazało się jeszcze, że teologia jest bardzo ciekawa poznawczo. Z dwóch powodów: że stara się sięgnąć najdalej w kierunku prawdy, dalej niż fizyka i astronomia (a przecież „jedyną prawdą jest ciekawa” – Józef Mackiewicz). Po drugie dlatego, że jest bardzo urozmaicona wewnętrznie. Podejmuje bowiem po drodze mnóstwo tematów o charakterze humanistycznym, od starożytnej i późniejszej historii, przez poznanie wnętrza człowieka, po aktualne kwestie społeczne i znaczenie odkryć naukowych.

Mówiąc bardziej uczenie, teologia posługuje się rozmaitymi metodami szczegółowymi. Choć stara się zbliżyć do Boga, zmierza do niego od strony człowieka. Wynika to stąd, że Biblia i chrześcijańskie objawienie wyrażone są ludzką mową. Teolog może więc i powinien być zarazem kimś innym. Humanistą; historykiem czy filozofem. Ekonomistą, jeśli ma odpowiedzialnie oceniać życie gospodarcze od strony moralnej. Politologiem i prawnikiem, jeśli zajmuje się moralnością w życiu publicznym. Biologiem, jeśli zastanawia się nad planem Bożym ukrytym w faktie ewolucji. Pedagogiem i psychologiem, jeśli wiary uczy, itd.

To wszystko na raz nie jest oczywiście możliwe. Pokazuje jednak, dlaczego teologia jest interesująca. Mnie się poszczęściło, że mimochodem poznałem inne, pomocne dziedziny. Podstawy ekonomii (normalnej, czyli wolnorynkowej) dzięki ojcu. Dawną historię czytając w wieku szkolnym, co się dało. Nowszą, tę prawdziwą, ze wspomnień rodzinnych. Fizykę na pierwszych studiach (choć tego akurat nie rozwijałem).

Teologia jako rodzaj wiedzy zmierza ku Bogu przez poznanie treści wiary chrześcijańskiej. Spośród ścieżek naukowych wiodących w tę stronę najważniejsza wydała mi się bibliistyka – ponieważ

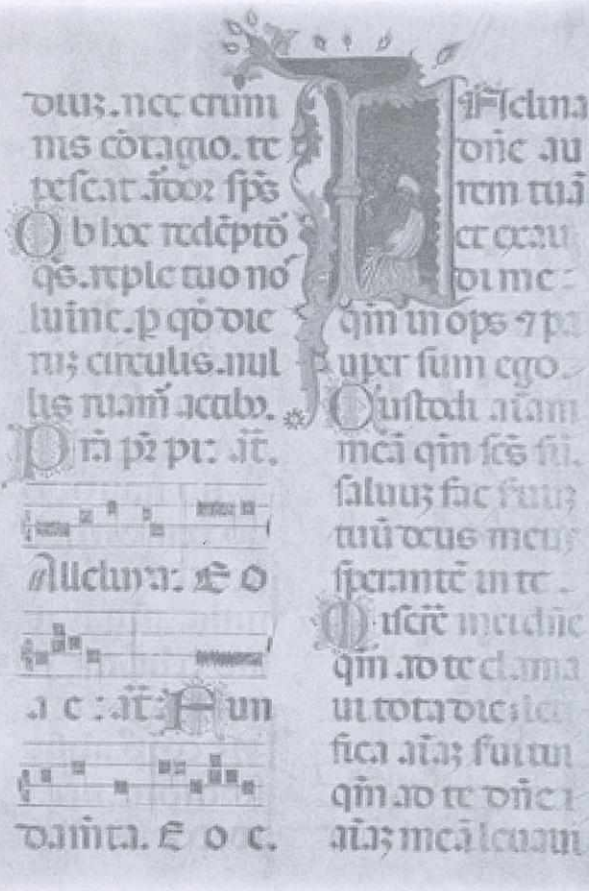
dotyczy samych podstaw, korzeni i fundamentów wiedzy teologicznej. Korzenie nie są tak atrakcyjne jak kwiaty i owoce, ale z nich wszystko wyrasta.

Fundamentem tych fundamentów jest osoba Jezusa. Całkiem świadomie w doktoracie i habilitacji poszedłem w tym kierunku. Tak konkretnie, w doktoracie uczyniłem to w warstwie historycznej, na przykładzie ewangelicznych opisów czynności symbolicznych, takich jak umycie nóg uczniom czy gesty uzdrawiające. W habilitacji na poziomie zrozumienia, kim jest Jezus, na przykładzie określania go jako świętego – świętością i boską, i ludzką.

To jest centrum. Ale są i inne płaszczyzny. Skoro w chrześcijaństwie poznajemy Boga przez Biblię, potrzebne są wierne przekłady tekstów Pisma Świętego. Potrzebne są zarazem objaśnienia tych tekstów krok po kroku – komentarze biblijne. Taka twórczość jest zadaniem biblisty.

Mam tu swoje cegiełki. Dostawny przekład równoległych tekstów Ewangelii (synopsa). Objaśnienia początku Księgi Rodzaju pod tytułem „Pochodzenie świata, człowieka, zła”. Wybrane teksty Ewangelii (przypowieści, Kazanie na Górze, wkrótce o cudach). Synteza „Etyka Biblii”. Tłumaczyłem i omawiałem także starożytnych autorów chrześcijańskich.

Biblia jest bardziej zrozumiała na tle swoich czasów i starożytnego piśmiennictwa. Jak zauważył biblista i historyk Martin Hengel, kto zna się tylko na Nowym Testamencie, również na nim się nie zna. A zatem trochę dla własnej edukacji, a trochę dla przybliżenia kultury starożytnej po polsku, i nią się zająłem, wybierając rzeczy wiążące się z teologią. Podręcznik etyki niejakiego Arejosa Didymosa; mowę olimpijską Diona z Prusy, świadectwo poszukiwania dobrego Boga stwórcy w świecie pogań-



Król Dawid w inicjale litery I, północne Włochy XV wiek

skim; greckie bajki Ezopowe, z ich krytycznym spojrzeniem na ludzką naturę i moralność.

Teologia tkwi w historii, ale znajduje zastosowanie dzisiaj. Zupełnie słusznie ludzie oczekują od Kościoła odpowiedzi na dzisiejsze pytania życiowe, a nie tylko informacji o tym, co się wydarzyło dwa tysiące lat temu i co jest ogólnie słuszne. Po drodze czeka jednak trudność. Gdy z tego punktu widzenia mówimy o tym, co jest dzisiaj, stoimy jakby na dwóch nogach. Jedna to treść Biblii i Tradycji Kościoła, która da się dość dokładnie ustalić. Druga natomiast to złożona i wymykająca się poznaniu sytuacja obecna, której zrozumienie jest niepełne i zawisłe od rozmaitego rodzaju wiedzy świeckiej, jak choćby ekonomia czy psychologia – wiedzy, dodajmy, uwikłanej w rozmaite ideologie. W rezultacie wnioski praktyczne i polityczne z chrześcijaństwa mogą być sporne.

Nie można jednak od nich uciec, wiara powinna mieć praktyczne i publiczne konsekwencje, choć lobby laickie niezbyt je lubi. Trzeba mówić, co jest złe, i dlatce-

go, jak również, co być powinno. A w świecie dzisiejszym łamie się przykazania: najpierw „nie zabijaj”, podważane przez ludobójstwo, aborcję i eutanazję.

Ponieważ mam trochę wiedzy ekonomicznej i politycznej, zajmuję mnie chrześcijańska ocena tych dziedzin. Skutkiem trwalszym są dwa zbiory publicystyki oraz książki „Moralna wyższość wolnej gospodarki” i „Biblia o państwie”. Bronię ludzi przedsiębiorczych i pracujących, bo obiektywnie służą innym, a zabieranie im owoców ich pracy, zwłaszcza przez chciwe państwo biurokratyczne, jest moralnie i ekonomicznie niesłuszne.

Zajmujemy się wiedzą religijną, gdyż jawi się ona jako obiektywnie ważna i potrzebna innym. Przy okazji się okazuje jednak, że jest ona ciekawa w szczegółach i wciąga. Może właśnie dlatego, choć studiowałem teologię jako świecki, ożeniłem się i miałem dzieci dość późno. Właśnie wołają, więc zakończę.

Michał Wojciechowski
profesor Wydziału Teologii UWM

Mazur, który Polsce służył

Sto lat zyciorysu – lekcja patriotyzmu

Walter Późny, urodzony 22 lutego 1910 roku w Dębowcu Wielkim, zawsze był w wirze działań o utrzymanie polskości Mazur. Pochodzi z rodziny, która postawiła wszystko na jedną kartę – walkę o utrzymanie języka, kultury ojczystej, o polskość.



Walter Późny

Fot. dzięki uprzejmości OBN.

Jego dziad, jak Wojciech Kętrzyński, podczas Powstania Styczniowego przez „zieloną granicę” dostarczał broń powstańcom. Ojciec, Bogumił był członkiem Mazurskiej Partii Ludowej, która wydawała gazetę w Szczytnie i Elk. Związany z nią był Michał Kajka. Po pierwszej wojnie światowej (zmiana nazwy) Mazurskim Związkiem Ludowym kierował Fryderyk Leyk. Po plebiscycie Warmiacy i Mazurzy utworzyli własną organizację regionalną – Związek Polaków w Prusach Wschodnich. Kiedy w 1923 roku utworzono Związek Polaków

w Niemczech, ojciec Waltera został mężem zaufania. Do ZPwN należeli też jego synowie Walter i Fryderyk. Ojciec prowadził starania o zorganizowanie w Dębowcu Wielkim szkoły polskiej. Został pobity. Szkoła powstała nieco dalej – w Piasutnie. Znana, bo nauczycielem w niej był Jerzy Lanc – w sposób skrytobójczy zamordowany.

Mazurzy nie tracili nadziei. Kandydatów na nauczycieli szukano wśród młodych zapaleńców. Synowie Bogumiła zostali skierowani do seminarium nauczycielskiego w Działdowie, ale okazało się, że szkoły na Mazurach nie mogą powstać. Możliwe było natomiast rozwijanie prasy polskiej: „Mazura” i „Głosu Ewangelijnego”. Wtedy to Walter Późny (był rok 1935) został wysłany do Wyższej Szkoły Dziennikarskiej w Warszawie. Odbierał praktyki redakcyjne w szczecińskim „Mazurze”, w „Gazecie Olsztyńskiej”, „Nowinach Codziennych” w Opolu oraz „Dzienniku Polskim” w Berlinie. W roku 1939 udał się do Berlina, wspólnie z żoną, celem podjęcia pracy w Związku Polaków. Kiedy zaczęły się aresztowania wsiedli do pociągu Berlin-Królewiec. W Tczewie uciekli do Warszawy.

Pan Walter brał udział w kampanii wrześnieowej szeregach Brygady Gdańskiej, która skupiała Polaków bez polskiego obywatelstwa, a którzy ochotniczo głaszali się, by walczyć w obronie Ojczyzny. Po różnych perypetiach powrócił do Warszawy. Nawiązał kontakt z Józefem Wardasem, ze Śląska Cieszyńskiego i poszedł w jego ślady, działania z podziemiem. Organizował nasłuch radiowy, a wiadomości były wykorzystywane w biuletynach. Organizował też poligrafię. Brał udział w wykradzeniu drukarni na Powiślu. Niemcy wpadli na trop tych poczynań i Walter Późny trafił na Pawiak. Żona i inni koledzy z konspiracji stanęli na głowie, aby go wykupić i to się udało. W lipcu 1940 roku ulatwiono mu ucieczkę z transportu.

Po wykupieniu z Pawiaka Walter Późny nadal działał w podziemiu. Mazurzy, którzy zdążyli uciec przed aresztowaniami i ukrywali się w Generalnej Guberni, między innymi: Karol i Edward Małkowie, Jerzy Burski, Hieronim Skurpski, Fryderyk Leyk, Gustaw Leyding, Bohdan Wilamowski, no i bracia Walter i Fryderyk Późni – założyli w 1943 roku konspiracyjny Instytut Mazur-

ski i przygotowywali odpowiednie opracowania. Stosowny memoriał w listopadzie 1944 roku złożyli prezydentowi Krajowej Rady Narodowej Bolesławowi Bierutowi. Został niewątpliwie wykorzystany w rozmowach dotyczących przyznania Polsce tych ziem. W efekcie grupa Mazurów, wśród nich Walter Późny, znalazła w pierwszym transporcie z Warszawy do Olsztyna. Wspólnie z pułkownikiem Prawinem przybyli tu 27 marca 1945 roku.

Zadaniem Późnego było zorganizowanie drukarni i wydanie pierwszego pisma w polskim Olsztynie. Ale któregoś dnia płk Prawin poprosił wszystkich na odprawę i oświadczył krótko: – Późny przejmie Starostwo w Szczytnie. Tak skończyła się jego przygoda z dziennikarstwem. Potem były niesłuszne oskarżenia przez UB, więzienie, rehabilitacja i służba na stanowisku zastępcy przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie.

Waltera Późnego, jak to się powiada, znam od zawsze. To on, między innymi, nauczył mnie historii Mazurów oraz miłości do Warmii i Mazur.

Mirosław Rogalski

Chichy-śmichy z nieszczęść

Prawo Murphy'ego – 60 lat później

We wrześniowy numerze „Twórczości” (2009) przypomniał o swoistych urodzinach Włodzimierz Paźniewski. Toteż sięgnę do pokładów wiedzy, jaką też on w swym tekście przekazał.

Myślę, że uchowało się niewiele osób, dla których to, co Murphy miał do obsmiania, nie było ani przerażająco śmieszne, ani ostrzegawcze, pouczające, sarkastyczne. Cała liczna reszta do dziś jest w stanie cytować zgrabne paradyksy. Jego Prawo Najślynniejsze, ogłoszone w roku 1949, brzmi: „Jeśli coś może się nie udać, to na pewno się nie uda”.

Jak pisze Włodzimierz Paźniewski: Prawo Murphy'ego obwołano dekalogiem pesymistów, antyfoną urodzonych sceptyków i Biblią poszukiwaczy dziury w całym, a nawet kodeksem tych, którzy wierzą, ale jakby nie do końca, gdyż z przesadnej ostrożności, intelektualnej przekory albo tak na wszelki wypadek, pielęgnują w sobie wątpliwości. Od samego początku zaczęto je cenić za sarkazm, poczucie dystansu do odkryć nauki i techniki, a nawet zakamuflowane szyderstwo, choć przecież na ogół dotyczyło problemów poważnych i często zahaczało o sprawy ostateczne, także o kwestię życia i śmierci”.

„To, czego szukają, znajdują w życiu jedynie ci, którzy szukają dziury w całym”.

Skąd się wziął Murphy ze swoim prawem (i pochodnymi)? Początków upatruje się w amerykańskiej bazie lotniczej Muroc Field (później Edwards Air Force Base), w której w latach 1947-1949, zespół naukowców, inżynierów, techników i specjalistów medycyny lotniczej, ściennie pracował nad projektem MX981. Chodziło o testowanie odporności organizmu ludzkiego na ogromne przeciążenia występujące podczas hamowania obiektów latających z prędkościami dotąd niespotykanymi. W gronie tych badaczy, „na szczęście dla ludzkości”, znalazł się Edward Murphy. Podobno już we wstępnej fazie badań asystent źle coś połączył i nie można było odnotować wyników badań. Potem asystent miał już na koncie serie pomyłek, aczkolwiek był specjalistą jednym z najlepszych. I wówczas to pewien inżynier z badawczego zespołu zapamiętał słowa Murphy'ego: „Jeśli ten facet ma

jakąkolwiek możliwość popelnienia błędu, zrobi go”. Ów inżynier – George Nicholas – twierdził, że to on po raz pierwszy użył określenia „prawo Murphy'ego”. I tak zostało zapisane i zapamiętane.

Jest też matematyczna interpretacja Prawa Murphy'ego: „W zapisie: $1 + 1 = 2$, znak „=” oznacza – „niekiedy, jeśli w ogóle”.

Może wydawać się to dziś mało prawdopodobne, ale Murphy miał i ma wielu wrogów. Mianowicie – wszelkie systemy totalitarne czy ideologie wyznającą jedyną słuszną prawdę.

Dlaczego dziś wypada się cieszyć, że sarkazm Murphy'ego się nie zestarzał, mimo upływu lat sześćdziesięciu? Bo z Murphym jest tak, jak z Milnem, tym do „Kubusia Puchatka”, wytykając błędy czyni to bez wyrozumiałości dla siebie. Sam jest wnikliwym obserwatorem ludzkich zachowań, ale niejednokrotnie doświadczał przygod bez liku: „To, czego szukasz, znajdziesz w ostatnim spośród możliwych miejsc.” Prawo Allena: „Łatwiej wdepnąć

niż wyczyścić buty”. Albo Prawo Kena: „Każdy fruwający w powietrzu pyłek zawsze leci do najbliższego oka” czy może Prawo Pope'a: „Wyszczerbione talerze nigdy się nie tłuką”, okrutne Prawo zbiorowego żywienia Esthera: „Szklanka z odciskami szminki, wyszczerbiony kubek, włos w zupie – najczęściej trafiają się temu spośród stołowników, który jest najbardziej czuły na punkcie higieny” i Prawo biomechaniki Zadry: „Im bardziej śwędzi, tym trudniej sięgnąć”.

W imieniu Eda Murphy'ego przekazuję w zaufaniu jego przewrotną radę czy krytycznie ostrą przestrożę: „Nigdy nie kłóć się z głupcem – ludzie nie dostrzegą różnic”.

Krzysztof Panasik



Twarze olsztyńskich mediów

Wojciech Ogrodziński

Jego radiowy głos znają wszyscy słuchacze Radia Olsztyn. Jest nie tylko charakterystyczny, łatwo wpadający w ucho, ale rozbrzmiewa na olsztyńskiej antenie prawie od 40. lat. Mój rozmówca przeszedł przez wszystkie stanowiska dziennikarskie. Jest wielokrotnie nagradzonym autorem radiowych reportaży. Przez swoje radiowe życie pozostał wierny książce, a jego autorska audycja „Rewia książek” jest jedną z najstarszych na olsztyńskiej antenie. Przedstawia w niej oblicza współczesnej, nie tylko polskiej, literatury.



– *zwabiono mnie do radia*

Pracujesz w radiu już prawie 40 lat, czy to były twoje młodzieńcze marzenia?

W młodości nie miałem ani ambicji, ani aspiracji dziennikarskich. Na studiach zdarzało mi się współpracować z różnymi czasopismami, np. z „Życiem Literackim”, gdzie ukazywały się moje recenzje. Po zakończeniu studiów pracowałem w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie. Pani Anna Kochanowska, która wtedy pracowała w olsztyńskim radiu (była szefową redakcji literackiej), zastawiła na mnie „sida” i zaproponowała mi pisanie felietonów. To był 1974 rok.

Czy wcześniejsze doświadczenia z prasą przydały się w radiowej pracy?

Pierwszy felieton pt. „W poszukiwaniu drobnego szaleństwa” napisałem we wrześniu. Rzecz dotyczyła kultury studenckiej. To były moje pierwsze radiowe doświadczenia. Przygotowałem 10 stron maszynopisu i okazało się, że chcąc zmieścić całość na antenie (10 minut emisji) trzeba było nadać takie tempo, że praktycznie nie nadawało się to do słuchania. Musiałem skrócić do czterech.

Takie były początki, a pani Anna cały czas „wabiała” mnie do radia, proponując różne nagrania, jakieś zadania i zanim się obejrzałem, już byłem na połowie etatu (który dzieliłem z panem Edwardem Martuszewskim). To była dwójka moich radiowych rodziców chrzestnych. W 1975 roku byłem już pełnoetatowym pracownikiem olsztyńskiego radia.

Praca w radiu dla młodego człowieka to też zapewne i chęć sprawdzenia się w różnego rodzaju dziennikarskich konkursach?

Nagród było sporo. Specjalizowałem się w tzw. reportażu satyrycznym, przez niektórych nazywanym teatrem naturalnym. Nie ukrywam, że te reportaże przyniosły mi pewien ogólnopolski rozgłos. Zaczęło

się od „RATURO” (radiowy turniej rozrywki) organizowanym przez program III PR. Wysłałem tam reportaż zatytułowany „Etat”. Robiłem go przez 3 lata i przez pierwsze dwa nie bardzo wiedziałem, co z tymi nagraniami począć. Bohaterem był dyrektor domu kultury w jednej z podolsztyńskich wsi, który praktycznie nic nie robił. Przy pierwszej wizycie przedstawił mi swoje plany, po roku okazało się, że żadnego nie zrealizował i dalej są jego planami, a w roku trzecim był na etapie weryfikacji tych planów i to już zaczęło robić się ciekawie. Zrobiłem pełną lustrację finansowo-rzeczową tego domu kultury. Wyszło, że były tam zatrudnianie fikcyjne osoby a sam budżet wzięty z powietrza. To był rok 80. Ten reportaż, nie dość że wygrał konkurs i przyniósł mi rozgłos, to ukazywał w pigułce mechanizmy mające miejsce w PRL-u. Tego typu reportaży robiłem dość sporo, część z Irkiem Iwańskim.

Czy jest jakaś nagroda, wyróżnienie, które jest Ci najbardziej bliskie?

Nagrodą z którą mam najmilsze wspomnienia, było wygranie innego konkursu „Rozrywka na Trójkę” reportażem „W imienniny Ignacy nie przychodzi do pracy”. Konsekwencją tego było również ukazanie się w formie druku w „Polityce”, w miejscu gdzie drukował swoje felietony Daniel Passent. To było pamiętne lata roku 1980.

Piąłeś się również po szczeblach etatowej dziennikarskiej kariery?

Zostałem zastępcą redaktora naczelnego i byłem nim przez 10 lat (1980 – 1990). Następnie była przerwa w i kolejnych parę lat w zarządzie. Widocznie gdzieś mi było to pisane. Obecnie jestem zwykłym, prostym szefem sekretariatu programowego i nie ukrywam, że największą satysfakcją sprawia mi robienie audycji o książkach. To jest takie moje dziedzictwo i zawodowe obciążenie od samego po-

czątku. Wszystko w mojej profesji jest czegoś konsekwencją i ciągiem dalszym, taka zasada domina, chcąc zrozumieć co robię aktualnie, trzeba by zobaczyć tę pierwszą kostkę. Książkami w rozgłosni, kiedy przyszedłem, zajmował się pan Edward Martuszewski, który potem odszedł do Ośrodka Badań Naukowych. Któregoś razu poprosił mnie, byśmy razem pojechali do Domu Książki i pracującym tam paniom zakomunikował, że od tej chwili, książkami w naszym radiu będzie zajmował się ten pan i wskazał na mnie.

Czyli niejako zostałeś namaszczony i byłeś spadkobiercą tej „działki” w olsztyńskim radiu?

W ten sposób miałem dostęp do deficytowego towaru jakim była w owym czasie książka. Oprócz recenzji zacząłem robić wywiady, spotkania z pisarzami. Poznałem ich wszystkich, co zaowocowało publikacją biogramów olsztyńskich pisarzy. Były to rozmowy z ludźmi pióra, praktycznie wszystkimi, którzy zaznaczyli się twórczo w tej dziedzinie. Te zainteresowania zostały mi do dziś. Ich cotygodniowym efektem jest wtorkowa „Rewia książek”, chyba jedyna taka audycja w Polskim Radiu.

Czy mając tak duże radiowe doświadczenie, nie masz potrzeby przekazania tej wiedzy, tego warsztatu młodszemu?

Przez wiele lat prowadziłem zajęcia na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim oraz w kilku innych olsztyńskich szkołach wyższych. W tej chwili nie ukrywam, nie mam na to czasu, a poza tym wydaje mi się, że niestety współcześnie studia dziennikarskie wymagają bardziej zdolności komputerowych niż intelektualnych. Tabloidyzacja form dziennikarskich jest wszechobecna w prasie i telewizji. Niestety, także w radiu. Coraz mniej w młodych ludziach ciekawości świata i i chęci jego zgłębienia. Łatwiej zgłębiać Internet. Ciągłe jednak uważam, że je-

żeli w dziennikarzu nie ma prawdziwej ciekawości świata i ludzi, takiej zwyczajnej, zgoła dziecięcej, to nie ma on czego szukać w tym zawodzie.

Jak więc powinno wyglądać radio Twoich marzeń?

Gdybym miał na to wpływ, byłoby to radio bardziej dla ludzi ciekawych wszystkiego, aniżeli ciekawskich. Zrównoważone w warstwie muzycznej i słownej. Pod względem muzycznym byłby to smooth jazz, chillout, muzyka filmowa, trochę klasyki, a do tego reportaż radiowy, literatura faktu, literackie bestsellery, trochę literackiej klasyki. Wszystko to poukładane w stosowne pasma i w odcinkach do tych pasm dostosowanych. No i w tym radiu ludzie by gadali. O tym co ich cieszy, martwi, bawi, interesuje. Tak na przykład jak kiedyś ludzie gadali przez CB.

Co do wiadomości... Radio, jako najszybsze z mediów, powinno mieć wiadomości co godzinę i natychmiast, kiedy to konieczne (wypadki, kataklizmy). Z drugiej strony, często są to informacje spóźnione (z różnych względów) lub powielone z innych źródeł, na przykład z Internetu. Moim zdaniem w takim radiu, jakie mi się marzy, wiadomości powinny dotyczyć spraw z zasięgu ręki, oka i ucha słuchaczy. Takie radio powinno powiadamiać, doradzać, dać możliwość zwierzeń, wspomnień. Być dobrym sąsiadem i przyjacielem. Życzliwym, wyrozumiałym. Rozmowy w takim radiu mogłyby trwać tak długo, jak długo rozmówcy mieliby sobie coś do powiedzenia, a słuchacze by to akceptowali. Takie radia funkcjonują na świecie. Szkoda, że nie u nas.

Być może przyjdzie kiedyś czas na takie radio Twoich marzeń, tego życząc.

zwierzeń
Wojciecha Ogrodzińskiego
wysłuchał
Andrzej Zb. Brzozowski

Rozwijaj się

– my Ci pomożemy:
powierz nam swoją
reklamę

To miejsce jest
dla Ciebie!

nr. kontaktu:

607-593-963



WYDAWNICTWO
Drukarnia
FOTOSKŁAD

STUDIO POLIGRAFII
KOMPUTEROWEJ „SQL” s.c.



Annette Gonserski
**GELIEBTE FREUNDIN SEHNSUCHT
/UKOCHANA PRZYJACIÓŁKO
TĘSKNOTO**
format 155 x 217,
oprawa twarda,
74 strony,
7 ilustracji,
wydanie dwujęzyczne: polsko/niemieckie

ISBN 978-83-88125-70-6

Cena det. 30 zł

Dystrybucja: Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.
www.ksiegarnia.sql.com.pl

Tomik nastrojowej poezji, która opowiada o miłości, smutku, tęsknocie i nadziei. Autorka posługuje się oszczędnym językiem. Ważną rolę w jej poezji odgrywa czas, pory dnia i roku. Forma wierszy i tematy przez nią poruszane dobrze nadają się do przekładu na polszczyznę.



Marian Jaworski
ŁUKTA 1945-1970
format A-5,
120 stron,
42 fotografii, tym 29 barwnych,
oprawa miękka, foliowana

ISBN 978-83-88125-74-7

Cena det. 28 zł

Dystrybucja: Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.
www.ksiegarnia.sql.com.pl

Publikacja „Łukta 1945 -1970” jest próbą opisanego w formie kroniki 25 lat istnienia gminy Łukta, gdzie mieszkałem, żyłem i gdzie był mój świat. Tu toczyło się i toczy życie ludzi, którzy po wojnie znaleźli nowe miejsce do pracy i działalności społeczno-politycznej.

Opisuję skrótowo ich lepsze lub gorsze działania na rzecz miejscowej społeczności. Staram się nie komentować ich poczynań ponieważ w tamtym czasie byłem zbyt młody i wielu rzeczy nie rozumiałem. Aktualnie większość ze wspomnianych mieszkańców Łukty już nie żyje. Z tego też powodu nie jestem w stanie poznać ich motywacji. Biorąc powyższe pod uwagę starałem się głównie opierać na dokumentach archiwalnych.

Niewątpliwie nie o wszystkim udało mi się napisać np. o Inie wyrywanych przez ludność Łukty, żeby powstało lotnisko, o jeziorze Komorowskim zwanym potocznie „Zawalonym”, które miało pochłonąć wysokie sosny a być może i domy itd.

Autor

Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.
10-684 Olsztyn, ul. Wańkowicza 24
tel./fax +48/89 542 03 39; 542 87 66
e-mail: studio@sql.com.pl